Nr. 11. Kraków, Czwartek 14 Marca 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

L. 5030.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa w myśl §. 493 pk. orzekł: iż treść artykułu, z napisem: „Pierwsze słowo“, umieszczonego w Nrze 9 czasopisma „Naprzód“, z daty: Kraków, czwartek 28 lutego 1895, na stronie 2, zawiera przedmiotową istotę występku z §§. 491, 493 i art. V. ust. z 17 grudnia 1862 N. 8/863 Dz. p. p. Konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony, a rozszerzanie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronione; albowiem w tym artykule, autor obwinia księcia biskupa, jako kapłana, ze względu na jego urzędową działalność, o wzgardliwe przymioty i usposobienienia i wystawia go na publiczne urągowisko, w czem mieszczą się znamiona występku z §§. 491, 493 u. k. i art. V. z dnia 17 grudnia 1862, N. 8/863 Dz. pp.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, dnia 6 marca 1895.

Brasson.

PRZEGLĄD.

„Co słychać z naszem prawem wyborczem?“ Przed kilku dniami — donoszą pisma urzędowe — odbyła się narada ministeryalna, na której był także i cesarz obecny. Po naradzie tej cały gabinet udał się na posiedzenie subkomitetu dla reformy wyborczej— wniosek więc, że na radzie ministrów mówiono o tej sprawie. Subkomitet podobno zgodził się już co do zasadniczych punktów, a mianowicie zgodzono się na projekt polski t. j. wniosek Rutowskiego.

Wiedeń. W niedzielę ubiegłą, jako w ostatnią przed 13 marca, przed rocznicą rewolucyi marcowej w 1848 roku, obchodził proletaryat wiedeński uroczyście pamiątkę bohaterów, poległych za „wolność i równość“. Tysiące, dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, przystrojonych świątecznie, dźwigających mnóstwo czerwonych wieńców zebrało się popołudniu nad grobem poległych. Wysłuchawszy kilku wspaniałych mów, ruszył cały ten tłum, który obliczają na 40.000 ku miastu wznosząc okrzyki na cześć socyalnej-demokracyi i powszechnego prawa wyborczego.

Stanąwszy przed parlamentem ponowiono znowu te same okrzyki dodając jeszcze: „Precz z koalicyą!“ „Rozwiązać subkomitet!“ i t. d. Najczęściej można było słyszeć: „Pfui, Stadnicki!“

„Policya, pisze „Arbeiter-Zeitung“, pominąwszy śmieszne usiłowanie przeszkodzenia demonstracyi na Ring-strasse, zachowała się rozumnie“.

Rano w niedzielę odbyły się liczne zgromadzenia z referatami „O rewolucyi w roku 1848“.

„Argumenty z ulicy“, nie robią wrażenia na panach z koalicyi, równocześnie jednak rząd zwołuje konferencyę politycznych naczelników krajów i starannie się ich wypytuje, co tam na prowincyi lud gada? A więc przecież... argumenty z ulicy muszą być uwzględniane.

Ciekawą jest tylko rzeczą, że w całem państwie lud domaga się i żąda praw politycznych energicznie... a naczelnicy krajów złożyli według pism urzędowych „raport“: Na prowincyi niema żadnego ruchu“!

Z jednej strony zakazuje się zgromadzeń, z drugiej składa takie „raporta“.

Poseł dr. Sokołowski, interpelował dnia 10 marca w sprawie reformy wyborczej.... p. Zaleskiego, prezesa Koła polskiego. No, na ten mały fajerwerk mógł sobie pozwolić Sz. poseł „demokratyczny“...

W parlamencie niemieckim zwiększa się z każdym dniem zastęp posłów, którzy są przekonani o konieczności odrzucenia całego rządowego przedłożenia ustaw „antiprzewrotowych“. Na piątkowem posiedzeniu komisyi dla tych ustaw po długiej dyskusyi odrzucono najpierw wszelkie poprawki, stawiane przez posłów do §. 130 tego przedłożenia a następnie odrzucono cały ten ustęp, który ze wszystkich był najbardziej reakcyjnym i najbardziej niebezpiecznym na przyszłość dla wolności myśli i słowa w Niemczech, bo niezmiernie „kauczukowy“. Paragraf ten, piszą pisma burżuazyjne, słusznie odrzuciła komisya jednogłośnie wśród ogólnych śmiechów i żartów głosujących.

A więc nawet najbardziej reakcyjni członkowie komisyi wyśmiali i wydrwili rząd niemiecki.... „który jednak nie traci jeszcze nadziei, że w pełnej izbie ustawa cała zyska większość“, śmią jeszcze teraz pisać niektórzy przedpokojowi korespondenci.

Belgia. Niedawno odbył się tam kongres t. z. partyi progressistów, pod przewództwem Emila Feron. Kongres ten oświadczył się bardzo stanowczo za żądaniem powszechnych wyborów do rad miejskich a przeciwko wnioskom rządu. Ponieważ uchwały podobne przyjęto niedawno także na kongresie socyalno-demokratycznym przeto, jeżeli rząd nie ustąpi zamierzają towarzysze belgijscy rozpocząć dnia 1 kwietnia strejk generalny.

Kongres progressistów oświadczył się również przeciwko przyłączeniu państwa Congo do Belgii i przyjął wniosek, aby rząd postarał się o „umiędzynarodowienie“ tego kraju w ten sposób, aby koszta administracyi pokrywały wspólnie wszystkie te państwa, które chcą mieć lub spodziewają się mieć z tego jakie korzyści.

Włochy. Radość prasy reakcyjno-burżuazyjnej z rzekomego pogromu żywiołów rewolucyjno-radykalnych podczas wyborów gminnych w Medyolanie była sztuczną, kłamliwą a obliczoną na bałamucenie opinii publicznej. Jako środek do tego służyło zaś zwykłe u niej fałszowanie i przekręcanie faktycznego stanu rzeczy. I tak przedewszystkiem stosunek liczbowy wybranych radców 58 klerykalno-liberalnych a 23 demokratów i republikanów (a więc więcej niż dotychczas) nie wyraża jeszcze niczego. Weźmy liczby głosów a przekonywujemy się, że liczba głosów radykalnych od ostatniego czerwca wzrosła z 6.000 na **9.000**, liczba głosów socyalistycznych zaś z 2.000 aż na **4.200**, a trzeba też uwzględnić, że wobec prześladowań bandyty Crispiego, trzeba było „prawdziwych“ przekonań, aby się nie zawahać, oddając swój głos na kandydata socyalistycznego. Reakcyoniści faktyczne swe zwycięstwo mają do zawdzięczenia jedynie haniebnemu połączeniu się liberałów z klerykałami i opryszkami z bandy Crispiego.

W całych południowych Włoszech podobnie jak w Acera, koło Neapolu i w prowincyi rzymskiej Campagna (Kampania) wybuchają raz po raz bunty przeciwko władzom cłowym i podatkowym. Niemal wszystkie, choć trochę uczciwsze pisma otwarły stałą rubrykę w swych szpaltach: La fame (Głód), w której donoszą o przerażającej nędzy ludu wiejskiego i robotników miejskich w pięknej Italii. Na Sycylii opłakany ten stan pogarsza jeszcze bankructwo właścicieli kopalń siarki. Domagają się upaństwowienia tej gałęzi przemysłu.

Sąd przysięgłych we Florencyi uwolnił w zupełności adwokata Merlino, wymierzając tem samem dotkliwy policzek chciwemu zemsty Crispiemu. Równocześnie Izba adwokacka w Catanii odrzuciła jednogłośnie żądanie generalnego prokuratora wykreślenia z „Album“ (spisu obrońców prawnych), zasądzonego tow. de Felice. Tow. de Felice zachorował ciężko w więzieniu w Volterra.

W całych Włoszech podnoszą się też coraz liczniejsze protesty przeciwko Crispiemu. Właśni jego zwolennicy zaczynają go opuszczać.

„Pochodnia“, organ polsko-katolickich robotników. Pod tym tytułem wyszedł nareszcie we Lwowie pierwszy, „okazowy“ numer dawno zapowiadanego pisma antysocyalistycznego. Ponieważ pismo to ma tę bezczelność twierdzić w swej korespondencyi z Krakowa, że „zapowiedź o bliskiem zjawieniu się „Po-

---

PRZYSIĘGŁY.

L. B.

(Ciąg dalszy).

D. 15 maja.

Obawiam się, abym nie zwarjował. Nie mogę wyjść z pokoju, nic prawie nie jem, głowę mam rozpaloną. Zdaje mi się wciąż, że jestem z nim pod kluczem, że z nim razem przed śmiercią... konam. Żona jest niespokojna; chciałaby posłać po lekarza, lecz boi się; dobrze robi, że się boi. Przysłała mi dzieci do pokoju; wypędziłem je; ja nie mogę, nie powinienem mieć dzieci.

Dzwony w uszach dzwonią; krople spadają i pluszczą, pluszczą, pluszczą. Mój nagi mózg!...

D. 17 maja.

Męczę się, wciąż się męczę. Jestem tak wyniszczony, że ledwie chodzić mogę... Głowa mi się łamie. Nie sypiam. I czegóż się lękam, jeśli wiem, że nie umrę na szubienicy, czemu się dręczę, jeśli wiem, żem nie zabił? Ale umrzeć mogę, zabić mogę. Chciałbym oszaleć!

D. 18 maja.

Nie, śmierć jest inna, straszniejsza, groźniejsza, niż dotąd pojąć mogłem. — Teraz ona jest bliżej i lepiej ją widzę. I tragedya tu leży w tem, że to nie śmierć nieubłagana, ponura, ku nam się zbliża; to byłaby rozkosz jeszcze; przed niepojętem fatum dłonie słabną. Śmierć czeka spokojna, nieruchoma, a on żywy, jeszcze żywy, ku niej schodzi, po szczeblach coraz niżej. Jak grzechotnik na spętaną czarem wiewiórkę, utkwiła w nim śmierć swe oczy, piekielne i stalowe sznury z oczów tych ku niemu wychodzą, wiążą go i ciągną ku sobie. I czuję, że żadna wola nie pomoże, że próżno szamotać się w tej pajęczynie, która owiąże, ściśnie, ściągnie.

Jama, studnia bez dna, bez mchu u szczytu, miedziana, czerwona, gładka, błyszcząca bez światła. Po ślizkich ścianach tej przepaści spada, zsuwa się powoli: własny ciężar go spycha. Łamie sobie paznokcie, krew z nich ciecze; nie ma o co się zaczepić. Choć ściany lśniące, gładkie, równe, kolana ma w krwi, jak gdyby po kamieniach się staczał. Napróżno; zsuwa się wciąż, wciąż, coraz prędzej, tchu mu brak; dłonie rozpaczniej chwytają gładką miedź; tchu brak; wypada ze studni w twardą, ze wsząd czarną otchłań; otchłań go w locie dusi, dławi, łamie... Lecimy w nieskończoność.

Choć chwilę snu!

D. 19 maja.

Jutro go powieszą, a wieszanie odbędzie się tak:

Godzina siódma; śpi jeszcze, bez marzeń, bez widziadeł, słodkim, czarnym snem. Otwierają się drzwi, klucze brzęczą, zawiasy skrzypią. Budzi się, ale nie wie, nie czuje jeszcze nic. Wchodzi cały szereg ludzi, cały tłum bez końca. Prokurator, dyrektor więzienia, pisarz, ksiądz, stróż, żołnierze, ludzkość cała się zbiegła; jak oni się tam pomieścić mogą? On wstaje; jak przed tyloma panami nie wstać? Prokurator czyta dźwięcznym, zimnym głosem: Wyrok z dnia... podpisem z dnia... zatwierdzony... stosownie do litery prawa... dziś o godzinie $7^1/_2$ wykonanym zostanie. On słyszy, doskonale; mógłby powtórzyć, tak niezdolny, jak jest, ale nie rozumie, nie wie, co to ma znaczyć; wie, że się zdarzyło, że się

chodni", wzbudziła między tutejszymi hersztami socyalistycznymi strach paniczny — a jeden z nich w publicznej mowie, wypowiedzianej na zgromadzeniu piekarzy, przepowiadał smętnym głosem bliski upadek socyalizmu w Krakowie" — przeto czynimy mu ten zaszczyt, że się z niem rozprawimy. Najpierw zaraz co do korespondencyi z Krakowa a zwłaszcza co do owej „smętnej mowy" na zgromadzeniu piekarzy. Ponieważ mowa ta była odczytem w lokalu stowarzyszenia piekarzy, gdzie wstęp mieli tylko członkowie i ponieważ i t. d.... przeto krótko mówiąc, korespondencya ta jest co najmniej inspirowaną w przedsionkach c. k. dyrekcyi policyi, zatem polemizować z nią nie będziemy.

Ogólna treść numeru pusta, nacechowana wszędzie bezsilną złością przeciwko socyalnej demokracyi a naszpikowana tylu fałszami — i to głupiemi fałszami, na wiele tylko mógł się zdobyć taki Bohdan Czajkowski wraz ze swym c. k. kom... przepraszam — chciałem powiedzieć korespondentem krakowskim.

Raz jeszcze musimy powtórzyć: nie mamy szczęścia! Cieszyliśmy się, że przecież dostaniemy przeciwnika, z którym można będzie z godnością się zmierzyć. Niestety dostaliśmy łgarza i fałszerza, przywykłego wystawać godzinami w przedsionkach biur policyjnych a „kto tak robi, tego uważamy słusznie za szaleńca, albo złoczyńcę", wedle własnych słów jego.

Próbką wartości „Pochodni" jest artykuł w „Przeglądzie politycznym" a zaczynający się od słów „Co słychać z naszem prawem wyborczem?" „Pytanie to, które dziś tak często i tak hucznie rozbrzmiewa na zgromadzeniach robotników, urządzanych przez przewódców socyalno-demokratycznych a nawet służy za hasło ulicznych demonstracyj", a z którego „agitatorowie socyalno-demokratyczni zrobili tylko głośne hasło agitacyjne i środek wywoływania demonstracyi ulicznych" stawia „Pochodnia" „w innym całkiem celu niż ci agitatorowie socyalno-demokratyczni". W jakim zaś, — poucza nas o tem dalszy ustęp:

„W dobrej wierze" kłamie „Pochodnia", że „subkomitet pracuje gorliwie nad obmyśleniem takiego projektu ustawy, aby bez ujmy dla interesów publicznych prawo wyborcze przyznane zostało jak najszerszym kołom klasy pracującej". Dalej kłamie, że „żaden z tych projektów, nie wyjmując rządowego bynajmniej, nie zapoznaje potrzeby przyznania kołom robotniczym szerokiego udziału w prawach publicznych a w prawie wyborczem przedewszystkiem". Kłamie wreszcie, że „sprawa reformy wyborczej uważana jest za takie zobowiązanie polityczne i rządu i parlamentu, iż jej załatwienie w ciągu bieżącej kadencyi Rady państwa stanowi najgorętsze pragnienie wszystkich stronnictw. Ale wprost śmiesznem jest żądanie, aby dzieło takiej reformy, wymagające zebrania mnóstwa materyałów i głębokiego rozważenia (!) szczegółów, załatwione zostało jak najrychlej, na poczekaniu, jak bądź — byle zaraz. Do takiej lekkomyślności nie popchnie parlamentu, ani rządu nacisk hałaśliwych zgromadzeń i krzykliwych demonstracyj socyalno-demokratycznych. Takiem forsowaniem sprawy wyrządza się jej tylko szkodę".

Dalej wyliczane są te „szkody"... a między innemi powiedziano także, że tylko dzięki takim demonstracyom socyalistycznym wniesiono w niemieckim parlamencie „ustawy antyprzewrotowe" i zaczęto prześladować Polaków w Prusiech!! Kilka wierszy zaś niżej pisze „oszalały" autor tego wesołego artykuliku:

„Swoją drogą, zaślepienie rządu pruskiego jest trudnem do pojęcia. Zamiast bowiem skupiać siły moralne, potrzebne do walki z propagandą wywrotową, odstręcza on od siebie żywioł wypróbowany w tej walce, Polaków, którzy patryotyzmem, tradycyami katolickiemi dają najpewniejszą rękojmię, że nie dadzą się porwać w kosmopolityczny wir propagandy socyalno-demokratycznej".

To nie jest dla nas nic nowego! Od dawna już wiedzieliśmy, że największymi naszymi wrogami są wypróbowani patryoci z czysto katolickiemi tradycyami (!) w rodzaju redaktora „Pochodni" i jej ck..rakowskiego korespondenta. „Niezwykłą" tylko dla nas jest ta bezdenna kłamliwość czy głupota obydwóch tych „patryotów", chyba iż przyjmiemy, że jest ona „tradycyjnie katolicką".

Proces ks. Stanisława Stojałowskiego.

W dniach 7, 8, 9 i 10 marca odbył się przed sądem przysięgłych w Cieszynie proces przeciwko ks. Stojałowskiemu i trzem jego wspólnikom.

Prokuratorya cieszyńska zarzuciła ks. Stojałowskiemu, Helenie Hempel i Karolowi Studenckiemu, że przez wydrukowanie w Nrze 6 „Dzwonu" z r. 1893 artykułu p. t. „Przegląd polityczny", dopuścili się zbrodni obrazy majestatu i zaburzenia spokoju publicznego; ks. Stojałowskiemu i Hemplównej, że przez wydrukowanie i rozszerzanie broszury „Bogiem a prawdą! W rocznicę Kościuszkowską", artykułami w niej zawartemi: „Historya z ostatnich chwil", „Ostatni zamach Badeniego", „Jak się ratować?" i „Głos włościan" dopuścili się występku przeciw publicznemu spokojowi i obrazy czci namiestnika Badeniego, a nadto ks. Stojałowskiemu, że przez umieszczenie w Nrze 3 „Pszczółki" z 1894 r. artykułu „Oehlwein Trzyniecki" dopuścił się występku obrazy czci dyrektorów hut trzynieckich.

Jakkolwiek rozprawa była jawną, nie możemy Towarzyszom podać nawet najważniejszych ustępów z aktu oskarżenia, albowiem prokuratorya krakowska skonfiskowała akt oskarżenia prokuratoryi cieszyńskiej. Ograniczamy się przeto na niektórych ustępach obrony ks. Stojałowskiego i podaniu wyroku.

Zast. prok. Kolischer, podniósł, że takiego procesu w Cieszynie jeszcze nie było, że Stojałowski osiadłszy w r. 1890 w Cieszynie, przyniósł tu nienawiść do magnatów galicyjskich, do Badeniego, do szlachciców i żydów. Senzacyę wywołało, gdy prokurator przyznał, że twierdzenia Stojał. co do konfiskowania cenzurowanych już tu pism, polegają na prawdzie. Badeni wydał rzeczywiście do urzędów pocztowych i starostw rozporządzenie, aby cenzurowane tu pisma ks. Stojał. w Galicyi zatrzymywać. Pomimo to nie wolno było ks. Stoj. atakować w taki sposób Badeniego, jak on to uczynił. Władze galic. znają lepiej stosunki tamtejsze, aniżeli szlązkie. Prok. tłómaczył się z tego, że z początku nie konfiskował pism ks. Stojał., gdyż nie domyślał się, kto się kryje pod pseudonimami, używanemi przez ks. Stojał. jak „hr. Kazio", albo „barczysty Michałko". W artykule „Dzwonu" zachęca ks. Stojałowski do odbudowania Polski. Wszystko, co ks. Stojałowski napisał, łatwo poznać — tak pięknie pisać potrafi tylko ks. Stojałowski „es ist echt Stojałowski'sch".

Obrońca podniósł położenie ludu galicyjskiego, którego broni Stojał. Lud ten nie ma należnej mu reprezentacyi w Sejmie i w Radzie państwa. Szlachta obawia się utraty mandatów. Prasa ma prawo krytykowania także i namiestnika, jeżeli błądzi. Polak może być tylko patryotą polskim a nie austryackim, chociaż jest lojalnym poddanym austryackim i respektuje ustawy. Co do broszury „Bogiem a prawdą", to Badeni traktowany tam jest nie jako ces. namiestnik, ale jako przewódca magneteryi, jako głowa stronnictwa, któremu chodzi o zgniecenie ruchu ludowego. Badeni naruszył ustawy zasadnicze, zagwarantowaną niemi tajemnicę listów, zabierając w Galicyi zamknięte paczki, zawierające pisma ludowe, tu nie konfiskowane. Gazetki ginęły bez śladu. Stojałowski doprowadzony do rozpaczy, udał się o opiekę do Rady państwa i rzeczywiście Izba deputowanych wezwała rząd do usunięcia tych anomalij. Co do obrazy Oehlweina, to wyraz „satrapa" nie ubliża nikomu, gdyż satrapa to także namiestnik — w Azyi. (Wesołość). Zresztą udowodnił Stojałowski, że Oehlwein, zarządca w Trzyńcu, nie obchodził się z robotnikami po ludzku.

Ks. Stojałowki w swej obronie zaznaczył przedewszystkiem, że już drugi raz oskarżają go o obrazę majestatu, pomimo, że on najlojalniejszym obywatelem. Był on pierwszym w Galicyi, który z całą odwagą zalecił t. zw. politykę austryacką. Dowodem lojalności jest to, że w r. 1888 wydał jako tomik biblioteki „Wieńca" i „Pszczółki" na 40-letni jubileusz cesarski życiorys cesarza, pełen hymnów pochwalnych. Była to jedyna broszurka w Galicyi, traktująca o tym jubileuszu. Stronnictwo szlachciców galicyjskich rewolucyjnych, którzy tłukli się po całym świecie — gdzie tylko była rewolucya — przezwało go za to „schwarz-gelberem", chcąc go dyskredytować.

Narażał się więc za cesarza, boli go więc, że oskarżają go o obrazę majestatu.

Mówiąc o podłych, nie mówił o narodzie polskim, lecz tylko o stronnictwie magnateryi polskiej, która wyznaje patrjotyzmy pruskie, austryackie i rosyjskie. Postępował według słów Chrystusowych: „Jeżeli was prześladują w jakiem mieście, to udajcie się do innego". Nie chcę z nikim walczyć, jestem zwolennikiem pokoju, nie chcę nikomu naprzykszać się — wyniosę się do Wiednia, spodziewając się, że tam lepiej mi będzie, zamiarem moim pokuta (płacze) — jeżeli mnie jeszcze raz oskarżą — to ustąpię się. Postanowiłem to teraz w więzieniu.

Na stare lata moje chcę mieć nareszcie spokój.

Co do broszury „Bogiem a prawdą", to Badeni nie jest obrażonym w urzędowaniu. Wszak nie jest urzędowaniem bezprawne zabieranie pakietów z poczty. To nastąpić może tylko na mocy decyzyi sądu. Zresztą za takie rzeczy dostać się każdy powinien na ławę oskarżonych.

Prokurator przyznał, że to wszystko prawda. W parlamencie austr. posłowie nazwali to postępowanie (konfiskowanie pism cenzurowanych) bezczelnym skandalem i ordynarnem nadużyciem.

Broszura „Bogiem a prawdą" drukowana w Czaczy na Węgrzech. Skąfiskowano ją najpierw w Wadowicach i Krakowie. Jeden tylko z tych sądów jest kompetentnym, dlaczego żaden z tych sądów nie prześladował mnie. Było to pismo ulotne wydane za granicą. Nie było tam wymienionego wydawcy, była tylko wymienioną drukarnia w Czaczy. Dlaczego tu posłano? Otóż tylko z tej przyczyny, że tu nie znają stosunków galicyjskich. W Krakowie wygrałbym ten proces „mit Pauken und Trompeten", z tryumfem. Obywatele tamtejsi cieszyliby się, że przed ich oczyma odkryłem takie nadużycia. Skoro Badeni bierze udział w życiu politycznem, to musi być przygotowanym na ataki. Co do zbrodni wymuszenia i obrazy honoru nazywa prokuratora ubolewania godnym, ponieważ uciekł się do insynuacyj, do plotek babskich. Oehlwein postępował wbrew intencyom arcyksięcia Albrechta, który powiedział, aby robotników jego nie krzywdzono. Stwierdziwszy nadużycia, udał się do wszysktich instancyi zarządu dóbr arcyks. Albrechta, nic nie pomogło. Cóż miałem robić? Zaatakowałem olbrzyma szląskiego. Obchodzono się z robotnikami w Trzyńcu nie po ludzku. Ograniczono wolność wyborów, zabroniono zawiązywania stowarzyszeń. W mieszkaniu wynajętem i zapłaconem nie wolno było robotnikom gości przyjmować

Co właściwie wolno w Trzyńcu? Wolno porządnego robotnika (Gawrona) w nocy, wśród zimy wyrzucać z mieszkania i niszczyć całe jego życie rodzinne. Wolno tam robotnikowi przez cały rok mieszkać na piecu w cegielni. Wolno robotnika Widenkę za dozwoloną agitacyę wyborczą po wieloletniej służbie nagle wyrzucić i nie zwrócić mu wkładek, złożonych w rozmaitych kasach brackich i przeznaczonych na starość etc.

Wolno wyrzucać po 31-letniej służbie Knoblocha. Chociaż zawinił, to cóż winna jego rodzina. Czy to jest po ludzku pozbawić go praw elementarnych? Wszak on płacił przez tyle lat do kasy. Wolno tak samo wyrzucać Doleżileka po 23-letniej służbie za to, że w sprawach wyborów do bractwa podał petycyę do ministerstwa! Za to pozbawiono go praw. Czahotny obraził w kuchni fabrycznej kucharkę i zagroził rewulucyą — za to precz z nim.

Kaiserowi zarzucano, że oszukał fabrykę na 8 ct. i za to nagle po tyloletniej służbie wyrzucają go z żoną i 5-ciorgiem dzieci i pozbawiają wszystkich praw nabytych w bractwie. To wszystko wolno w Trzyńcu. Wolno policzkować Mitręgę za to, że chory do

---

zdarzy coś wielkiego, strasznego; ale co? Pytają się go, czy nie ma jakich życzeń. Nie odpowiada. „Życzeń", po co jemu życzenia, co to są życzenia? Pytają raz drugi. Nie odpowiada; sylabizuje po cichu ży-cze-nia.

Wychodzą wszyscy, — nareszcie — ryglują znów drzwi. To chyba sen. Zostaje tylko ksiądz — wysoki, cienki, chudy. Bierze go za rękę. „Synu, mówi, koniec twój bliski; gotuj się przed Bogiem na śmierć". Nagle pada na łóżko, z ust wybiega mu jakieś krótkie gardłowe chrypienie, niby śmiech, niby zdziczony ryk. Zrozumiał. I znów cisza, tylko ksiądz dalej swe nauki mówi. Teraz on nic nie widzi, nie słyszy, rozumie tylko. Jest mu tylko jakoś ciężko w głowie, w piersiach; nawet wnętrzności mu coś ciśnie, rozpiera; rozluźnia się w nim wszystko, rozrywa. Chciałby się wyprostować, odchylić głowę, odetchnąć, krzyknąć; nie może; tak duszno, tak ciężko. Ruszyć się nie może; żaden mięsień woli jego nie usłucha. Jest bezwładny; nawet serce bezwładnie i wolniej, trudniej się kurczy. Ciężko, duszno; — ksiądz wciąż mówi.

Jak długo to trwa, nie czuje. Tak się boi, tak drży, że nawet nie wie o tem; nie została mu taka cząstka świadomości, któraby na ten strach spojrzeć mogła. Czego się boi, nie wyobraża sobie. Będzie coś, coś musi być. To coś już jest.

Minął kwadrans. Wchodzą znów ci sami, te same tłumy. „Czas iść!" mówi dozorca. Znów wstał bezwiednie. Kolana ma tak rozmiękczone, że gną się pod nim. Ksiądz bierze go pod jedną rękę, dozorca więzienia pod drugą. Podparty stoi, bezsilny, bezmyślny, prawie martwy. Takiego trupa nie można wlec. Dyrektor każe podać napój wzmacniający. Czekają wszyscy, milczą.

Sługa więzienny wnosi napój: mocny arak, gorący, z korzeniami. „Proszę wypić". Nie pije. Nie wie, czego od niego chcą. — Sługa bierze kieliszek i wlewa mu do ust. Nie wypluwa, połyka — wszyscy czekają i milczą.

Mija chwila; wódka działa; zmysły zaczynają żyć; przedtem był ślepy i głuchy, teraz widzi i słyszy, jaskrawo, dobitnie; może ruszyć sobą; tylko, w duszy próżnia ta sama.

Dyrektor widzi, że trunek skutkuje; komenderuje więc: „iść". Wychodzą; naprzód prokurator, potem dozorca, potem on między księdzem a sługą, potem 12 żołnierzy z obnażonemi szablami. Idzie sam, kroki stawia sam, lecz przewróciłby się, gdyby go puszczono. Idą wolno, więc ma czas przyjrzeć się wszystkiemu, a zmysły od wódki ma teraz żywe. Korytarz długi, trzykrotnie zagięty jasny, tak jasny mu się zdaje. Okienka są małe, ale dzień jest letni, słoneczny i na przeciwległej ścianie okna jak złote plamy występują. Bawią go te plamy, jasne plamy, które z oknem drgające pył łączy; cieszy się, że przez te pyły przechodzić musi. Tak go te plamy bawią, że obejrzałby się, gdyby więcej miał życia w karku... i gdyby nie wiedział, że ten korytarz nie ma końca. Bo nie wierzy, żeby się ta droga kiedy przerwać mogła, tak bez ustanku, wciąż bez odpoczynku krążyć będą wszyscy między temi murami, to kapiąc się w ciemności, to nurzając się w złotych blaskach. Idzie więc coraz śmielej i za siebie się nie ogląda, bo wie, że to wszystko jeszcze setki, tysiące razy zobaczy. Idzie na śmierć spokojnie.

(D. c. n.)

służby przyjść nie może i wolno pozbawiać go chleba. Sprzeciwia się to wszystko nietylko uczuciom ludzkim, nietylko sprawiedliwości, lecz także ustawom. Jako redaktor ludowy, miałem nietylko prawo, lecz obowiązek podnieść te wszystkie nadużycia.

Z reszty oskarżonych przemawiał tylko Szpytko, który krótkie swe przemówienie zakończył: „Jestem Rusinem. Hr. Badeni wrogo usposobiony dla Rusinów. On gubi Austryę. Wywołuje moskalofilizm. Jeżeli Austrya runie, to będzie zasługą Badeniego“.

Prokurator nie replikował

Radca Konwalika, reasumując rozprawę, mówił blisko dwie godz. i przekonał nas, że ci mają racyę, którzy żądają, aby reasumacya odpadła, gdyż człowiek idealnie bezstronnym być nie nie może... W tym wypadku prokur. powinien być przewodniczącemu wdzięczny za reasumacyę. Nie był nim jednak ks Stojałowski, który żądał zaprotokołowania kilku ustępów, mających świadczyć o tem, że reasumacya była stronniczą.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych wydał trybunał wyrok skazujący ks. Stojałowskiego za obrazę hr. Badeniego i Oehlweina na karę aresztu 4-miesięcznego, zaostrzonego postem co 14 dni;

2) Helenę Hemplównę za obrazę hr. Badeniego i przestępstwo z §. 11 ust. pr. na karę jednego miesiąca aresztu, zaostrzonego trzyrazowym postem;

3) Karola Studenckiego za przestępstwo z §. 13. ust. pras. na grzywnę 5 złr.;

4) Józefa Szpytko za obrazę hr. Badeniego i Oehlweina na karę 1-miesięcznego aresztu, zaostrzonego czterorazowym postem.

KORESPONDENCYE.

Biała. „Chłopi zmądrzeli“. Pod tym tytułem umieszcza jedna z krakowskich gadzinowych szmat, przywłaszczających sobie miano „pisma ludowego“ „Ziemia“ następujący artykuł:

„W powiecie bialskim i żywieckim zaczynają agitatorowie socyaliści dosyć śmiało propagandę pomiędzy ludem, ale na szczęście lud stanął na stanowisku silnie odpornem wobec socyalistów.

Wójt w Hałcnowie p. Olma obił kijem i zamknął do chlewa takich agitatorów, którzy chcieli w jego gminie urządzić zebranie, a mając socyalistów pod kluczem, pojechał do starostwa i oznajmił, co zrobił.

W gminie Buczkowicach chcieli także socyaliści urządzić zgromadzenie, a podobno nawet otrzymali na to zezwolenie władzy. Wójt jednak Migdał i zastępca jego Huczek rozpędzili zgromadzenie. Socyaliści zaskarżyli ich o zaburzenie spokoju publicznego do sądu, ale dzielnym włościanom oczywista nic się nie stało“.

Otóż przedewszystkiem jest to szczególnego rodzaju odwagą zachwalać zbrodniczy zamach Olmy na swobody konstytucyjne obywateli, za który Olma sądownie został ścigany i... ukarany. Fakt ten rzuca też jaskrawe światło na nasze stosunki, na równość wobec prawa. Podobne zachwalanie „gwałtu“, do tego gwałtu sądownie potępionego w naszem piśmie niezawodnie spotkałoby się z czerwonym ołówkiem p. prokuratora. Gadzinowcom wszystko wolno.

Co do Migdała i Huczka, to niechaj „Ziemia“ nie woła zawczasu hop!... bo sprawa jeszcze nie skończona.

Co zaś do okrzyku: „Chłopi zmądrzeli“ to my go właśnie powtarzamy z radością. Oto po przeczytaniu tych nędznych kłamstw w „Ziemi“ wyrzucili chłopi w Buczkowicach natychmiast to pismo w tych kółkach, gdzie je dotąd prenumerowali a czytają obecnie nasze pisma socyalistyczne. A i na wiecu w Białej także widać było, że „chłopi zmądrzeli“ i nie dadzą się dłużej bałamucić tego rodzaju gadzinowym pisemkom, ani za nos wodzić czarnym policyantom.

Dolna Liszna. W rzędzie najzaciętszych nieprzyjaciół naszych stoi także tutejszy proboszcz ks. Tobiasz Grünbalski. Z ambony, w konfesyonale, w szkole i w domu dokucza on nam zawzięcie. Wybaczylibyśmy mu, gdyby się ograniczył na wojowaniu językiem ze socyalistami; lecz ks. Grünbalski nietylko, że wszystkich buntuje przeciwko nam, ale dopuszcza się jeszcze i innych wybryków, które mu tylko dzięki łagodności i potulności tutejszych robotników na sucho uchodzą. Przytem wszystkiem jest on bardzo nietolerancki wobec ewangelików, których tu mamy bardzo wielu. Ks. G. zdaje się widocznie, że dziś jeszcze ciągle trwają krzyżackie czasy, kiedy to ogniem i mieczem nawracano niewiernych. Nie mogąc użyć ani ognia, ani miecza, używa on pięści i dłoni, hojnie niemi racząc „niewiernych“. W ten sposób np. spoliczkował niedawno bez żadnej przyczyny służącego Józefa Marszoła, za to, że tenże objawił zamiar przejścia na obrządek ewangelicki.

Tak samo postępuje sobie także i ks. Koziar z Trzyńca. Ale my im wdzięczni.. bo w ten sposób sami popychają ludzi w nasze ramiona, które dla wszystkich uczciwych i prześladowanych zawsze stoją otworem. *K. M.*

Z Szwajcaryi. Zurych w marcu 1895. W kilka dni potem, gdym donosił Wam o wydaleniu kilkunastu włoskich socyalistów z Szwajcaryi, władze szwajcarskie wydaliły znowu na wniosek prokuratora związkowego 5 włoskich socyalistów wystawiając ich jako anarchistów. Na tej zasadzie kilku zaraz z wydalonych, którzy się udali do Belgii i stamtąd wyrzucono. Nie dosyć tego; władze tutejsze oddają jeszcze inne usługi Crispiemu.

W Zurychu odbył się w dniu 17 lutego kongres socyalistów włoskich w Szwajcaryi, na którym 13 delegatów 2.000 członków reprezentowało. Crispiemu nie wygodnie, że pod jego bokiem, w Szwajcaryi obradują socyaliści włoscy o fatalnem położeniu ojczyzny, o swej organizacyi i t. d., których on nie może ani zamknąć do kozy, ani kontrolować ich obrad, — lecz zjawia się usłużny rząd republikański i wysela delegata policyjnego na zebranie kongresu dla zdania sobie stenograficznego sprawozdania. Przy tej okazyi może się także Crispi o wszystkiem dowiedzieć. Tego rodzaju jawna praktyka jeszcze nie miała nigdy w Szwajcaryi miejsca i jest stanowczo w sprzeczności z konstytucyą, która gwarantuje zupełną swobodę zebrań, bez żadnej interwencyi policyi.

Jeszcze jeden przykład, że zbyteczne są międzynarodowe prawa przeciw socyalistom, bo rządy dzisiejsze i bez nich sobie dają radę.

W Zurychu zapowiada się kilka strejków: malarzy, sztukaterów i kołodziejów. Malarze strejkowali zeszłego roku, lecz ulegli z jednej strony niesolidarności towarzyszy, z drugiej strony oporowi majstrów.

W dniu 2 marca odbył się tutaj wieczorek polski urządzony przez stowarzyszenie robotników polskich „Zgoda“ na rzecz partyi socyal-demokratycznej w Galicyi. Wieczorek składał się z przemówień, przedstawienia, koncertu i tańców. Z przemówień było nader ciekawem dra Dodla, znanego botanika i autora kilku książek socyalistycznych, który powiedział między innemi, że w ustroju dzisiejszym panuje jedynie złoto, ten gruby materyalizm, drwi on ze wszelkiej sprawiedliwości i cnoty. Stan ten tylko robotnicy są w stanie zmienić. Miejmy nadzieję, że to nie długo nastąpi, gdyż robotnicy, którzy zorganizowani w partye walczą z dzisiejszym ustrojem, znajdują się na bardzo dobrej drodze. Koncert i przedstawienie udało się nadspodziewanie dobrze, grano komedyę Bałuckiego „O Józię“. Gra godna zaiste aktorów z fachu, zrobiła na widzach miłe wrażenie, za co grający obdarzeni zostali hucznemi oklaskami. *Emigrant.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę 10 marca odbyło się publiczne zgromadzenie ceglarzy, na którem przewodniczył tow. Dutkiewicz. Tow. Sułczewski omawiał sprawę założenia stow. zawodowego dla rob. ceglarskich a następnie wygłosił roferat na temat: Głód, brak pracy i drożyzna. W dyskusyi przemawiali tow. Łojasiewicz. Serkowski i wielu innnych.

We Winnikach pod Lwowem odbyło się w niedzielę 10 b. m. po południu zgromadzenie ludowe przy udziale około 500 robotników i robotnic z fabryki tytoniu i włościan miejscowych. Nadto przybyła gremialnie na to zgromadzenie znaczna ilość lwowskich towarzyszów. Zagaił i przewodniczył tow. Kozakiewicz. O położeniu włościan i programie partyi socyalno-demekratycznej referował po rusku tow. Lew Turbacki, którego mowa została przyjęta z ogromnym aplauzem. O położeniu robotników i programie socyal. dem. referował tow. Schiffler.

Znany Bohdan Czaykowski, osławiony redaktor ś. p. „Narodu“ przedtem „Stanów“, a obecnie redaktor „Pochodni“ usiłował wystąpić przeciwko socyalizmowi — ale głośne objawy niezadowolenia wśród zgromadzonych, zwłaszcza wśród włościan zmusiły go do milczenia. Odpowiedział mu dosadnie tow. Turbacki, poczem uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyą: „Zgromadzeni we Winnikach włościanie i robotnicy uchwalają przystąpić do partyi soc.-dem. i założyć stowarzyszenie dla oświaty i obrony swych interesów“. O powszechnem głosowaniu referowali tow. Zarański i Schiffler po polsku, a tow. Turbacki po rusku, poczem uchwalono jednogłośnie odnośną rezolucyę. Po 3-godzinnem trwaniu zamknął przewodniczący zgromadzenie okrzykiem na cześć socyalizmu powtórzonym z entuzyazmem przez wszystkich obecnych trzykrotnie, poczem odśpiewano „Czerwony Sztandar“ i „Szalijte“.

Z warsztatów i fabryk.

Ryzyko robotnika. W Leszczynach przy Białej, we fabryce Karola Strzygowskiego, ciągle jeszcze istnieje zwyczaj zakładania pasów podczas ruchu maszyn. To pociąga za sobą często bardzo smutne skutki. Dnia 15 z. m. wykonywał tę czynność robotnik Szczepan Handarka, gdy w tem maszyna porwała go za szal, którym miał szyję obwiniętą i zakręciła nim raz w koło. Robotnik ma zgniecioną klatkę piersiową, złamaną rękę i ponaciągane żyły na szyi. Lekarz fafabryczny orzekł bezpośrednio po katastrofie: „eh, to nic, jutro może przyjść do roboty“, tymczasem pokazuje się teraz, że kto wie, czy kiedykolwiek możliwym będzie dla H. powrót do pracy.

Że wina za ten wypadek nie leży po stronie nieszczęśliwego robotnika, można to widzieć z dwóch faktów. Pierwsze, że natychmiast po katastrofie przybiegł do fabryki Strzygowski i kazał pozdejmować niepotrzebne koła i „płyty“ które przeszkadzały w robocie, a w ogóle, kazał je inaczej ustawić, i drugie, że zakazał stanowczo robotnikom zakładania pasów podczas ruchu maszyn. Dotychczas było właśnie wprost przeciwnie!

W Bonarce we fabryce cementu Libana i Spki brak wielu ulepszeń i urządzeń ochronnych. Między innemi walce miażdżące cement, znajdują się w zbytecznie ciasnem wyżłobieniu, dla braku miejsca, a raczej dla oszczędności. To ma ten skutek, że przy zakładaniu „klinów“ odpryskują kawałki stali od dłuta i narażają na wielkie niebezpieczeństwo ludzi, zajętych koło tej roboty. W ten sposób odłamek stali wpadł w oko ślusarzowi Józefowi Nowakowi i pozbawił go wzroku. Nieszczęśliwy kaleka, żonaty i ojciec dwojga dzieci, skazany został na całe życie na najstraszniejszą nędzę, bo przecież 36 ct. dziennie i odszkodowanie jakie może jeszcze dostać, nie wystarczą na utrzymanie biedaka, wraz z całą rodziną.

Kraków. W cukierni u Schmidta, ul. Szewska, pracował od 2 lat jako uczeń Stanisław Motyk. Przed kilku dniami dla błahej przyczyny uderzył Scpmidt Motyka kilkakrotnie w twarz i po głowie a następnie kazał przynieść kuferek chłopca, otworzył go, zrobił w nim rewizyę i schował do siebie. Przez cały ten czas wykrzykiwał ciągle: banda rozbójników, złodziei itd. Ponieważ obchodzenie się Schmidta z robotnikami jest wogóle brutalne (w ostatnich 2 latach uciekło od niego może z 50 chłopaków), ponieważ Schmidt przywłaszcza sobie pieniądze, które chłopcy dostaną od gości, ponieważ nie ma tam ani gdzie, ani też na czem spać a jedzenie jest „gorsze jak dla świń“, dlatego też i Motyk opuścił natychmiast tego „dobrodzieja“ i zaskarżył go do władzy przemysłowej.

Kraków. (Sprostowanie!) Towarzysze szewscy proszą o sprostowanie notatki o pracowni Wernera, umieszczonej w poprzednim Nrze „Naprzód“ o tyle, że: przeciętny zarobek robotnika w tej pracowni wynosi nie 8 Złr., lecz 3 Złr. 50 ct. do 5 Złr. Dalej powiedziano, że za parę trzewików dostaje robotnik 1 Złr. 50 ct. Tymczasem 1 Złr. 50 ct. dostaje tylko robotnik najlepszy i to za „szyte“. Za buty płaci Werner zazwyczaj 1 Złr. 50 ct., a za trzewiki tylko po 95 ct. Robota jest akordowa; na wydanie roboty lub wypłatę trzeba czasami czekać całe 1/2 dnia, za które nikt nam nie zapłaci.

Kraków. Kara za ludzkość! (Dola sług). Do administratora domu hr. H. przy ul. Straszewskiego l. 26 przyszedł przed niedawnym czasem jakiś bliski jego krewny, człowiek żonaty i ojciec kilkorga dzieci z prośbą o pomoc. Pan administrator, Adam Studziński, człek młody, bezdzietny, urzędnik krakowskiej kasy oszczędności, oburzony śmiałością tą krewniaka, zelżył go czynnie i słownie a w końcu przywołał stróża domu, Stanisława Zielińskiego i kazał mu go jeszcze obić i za drzwi wyrzucić. Stróż jednak nie najęty do funkcyi policyanta a płacony nędznie, bo 18 złr. miesięcznie za inne ciężkie roboty, nie chciał posłuchać i nie wykonał tego rozkazu. Za to wyrzucił go humanitarny Studziński z pracy, bez żadnego wypowiedzenia, wśród ostrej zimy i z chorą żoną w dodatku!

Przemyśl. Stosunki robotnicze w tutejszych piekarniach są gorsze jeszcze, aniżeli w Krakowie! Na razie podajemy opis trzech stosunkowo nie najgorszych. U Milbergera przy ul. Jarosławskiej, u Hruszki przy ul. Franciszkańskiej i u Teobalda na Władyczu, piekarnie znajdują się na parterze wprawdzie, ale są brudne, wilgotne i ciasne. O sypialni dla czeladników żaden z tych panów nigdy nawet nie słyszał. Robotnicy śpią najczęściej na worach z mąką, które w ogóle wszędzie niemal służą do tego celu. Praca dzienna w tych piekarniach trwa zawsze od 18 do 20 z górą godzin dziennie; płaca zaś najczęściej na życie dla jednego człowieka nie wystarcza.

Koszyce na Węgrzech. Wskutek nietaktownego i niekoleżeńskiego postępowania niejakiego Bilińskiego, w pracowni szewskiej Starka i Puskarza, zastanowiło pracę jedenastu towarzyszy szewskich. Biliński na spółkę z innemi indywiduami obiecuje sprowadzić „dobrych i potulnych“ robotników polskich, zwłaszcza z Krakowa. Obowiązkiem waszym Towarzysze jest przeszkodzić temu niecnemu zamiarowi. Towarzysze! W imieniu solidarności wzywamy Was, niechaj nikt nie przyjeżdża do Koszyc, póki strejk nie będzie ukończony pomyślnie dla zorganizowanych robotników szewskich.

Z socyalistycznem pozdrowieniem, w imieniu stow. rob. szewskich w Koszycach *Czegledy Pál, sekretarz.*

Stosunki robotnicze na prowincyi, charakteryzują dwa listy, nadesłane do naszej redakcyi z Jarosławia, w których opisują nam je bardzo jaskrawo. Praca dzienna trwa tam regularnie po 14 do 20 godzin. Nawet w zawodzie ślusarskim, który wszędzie zajmuje jakieś bardziej uprzywilejowane stanowisko, trwa praca od godziny 5 rano do 9 lub 10 wieczór. Płaca bywa z reguły tak małą, że na życie nawet nie wystarcza, a nawet i z tej nędznej płacy, usiłują — jeszcze bardziej nędzni — majsterkowie zawsze coś urwać. Niejaki Fortuna Michał, majster ślusarski przyjmuje na lato nawet po 7 czeladzi. Nie wypłaca on im nigdy regularnie, lecz przez cały czas roboty daje im tylko zaliczki; ostateczny zaś obrachunek następuje dopiero po ukończeniu roboty t. j. z końcem lata. Przy obrachunku tym jednak pokazuje się zawsze, że albo przedsiębiorstwo nie dopisało p. majsterkowi, albo też robota czeladnika „nie była podług umowy“, albo nawet w końcu, że pobrane zaliczki przewyższyły zarobek!... Naturalnie są to zawsze twierdzenia tylko pana majstra. Gdyby jednak robotnik odważył się twierdzić coś przeciwnego, natychmiast zostanie okrzyknięty buntownikiem, socyalistą — a nie rzadko także zdenuncyowany do policyi, jako „niebezpieczny człowiek“, a w ślad zatem idzie areszt i szupas...

A jednak i tam obowiązkiem waszym Towarzysze jest, nieść naszą ideę — szerzyć agitacyę socyalistyczną wytrwale i nieustraszenie!

Otrzymaliśmy następujące pismo: „Sz. Redakcyo! Proszę o umieszczenie następującego sprostowania odnośnie do notatki p. t.: „Z krakowskiej fabryki cygar“ a umieszczonej w 10 nrze „Naprzodu“.

Z choremi robotnicami obchodzę się zawsze dobrze. W szczególności do chorej robotnicy Czerwonki pojechałem natychmiast. Prawdą jest, że kazałem zawołać doróżkę, lecz z zamiarem zapłacenia takowej z przeznaczonych na to funduszów. Nie moją jest winą, że mąż chorej sam przedtem doróżkę zapłacił.

Co do słów obelżywych, wypowiedzianych rzekomo do chorej, to były one tylko wyrazem słusznego oburzenia na akuszerkę, która chorą, bliską śmierci, zostawiła bez żadnej opieki. Powiedziałem mianowicie, że taką niedbałą akuszerkę należałoby do kryminału oddać. Lekarstw chorej nie zapisałem, bo uważałem to za niewłaściwe, tembardziej, że mi chora sama powiedziała, iż żadnych lekarstw nie zniesie. Chora ta dotychczas żyje, a ma to do zawdzięczenia jedynie mojej fachowej i skutecznej pomocy. Prosząc o umieszczenie tego sprostowania, powołuję się na §. 19 ust. pras. z poważaniem *Dr. Bobkiewicz.*

KRONIKA.

Jak to nazwać? Przed kilku dniami zgłosił się do burmistrza krakowskiego Friedleina robotnik szewski ze Stanisławowa Nit-

schai, z prośbą o zapomogę. Pan Friedlein nietylko, że mu zapomogi odmówił, ale nadto obszedł się z nim wprost... niegodnie. Oto otworzył mu drzwi mówiąc: „Idź precz, my tu takim nie dajemy. Dla takich jest „Siła“!“ Na zapytanie Nitschaja, gdzie jest „Siła“, odpowiedział: „Spytaj się policyanta“!

Nieprzytomny z głodu i zimna a drżący z oburzenia robotnik posłuchał tej rady. — I cóż?...

Policyant dał mu 2 ct. i kawałek chleba, tłómacząc się tem, że więcej niema, podał mu dokładny adres naszej redakcyi i „Siły“ i dodał: „Eh! tam od burmistrza, to tylko dewotki wychodzą syte“!...

Korsarstwo polityczne. W niedzielę 10 marca odbył się w Białej wiec ludowy, na który przybyło co najmniej 800 socyalistycznych robotników i około 200 do 300 chłopów. Po zagajeniu zgromadzenia przez p. notaryusza Stiasnego, kiedy przyszło do wyboru przewodniczącego ogół zgromadzenia domagał się, by wybrano nim tow. Pischa Andrzeja. Tylko niejaki Stapiński z garstką swoich chciał mieć przewodniczącym posła dra Lewakowskiego. Wówczas zabrał głos tow. Reger i zwróciwszy się do swoich towarzyszy, prosił, by jako silniejsi, mając większość na zgromadzeniu, byli wspaniałomyślni i zgodzili się na wybór dwóch przewodniczących ob. posła Lewakowskiego i Pischa.

Na referat Stapińskiego odpowiedział wyczerpująco tow. Reger, rozwijając przytem obszernie program polityczny socyalnej demokracyi. Następnie na odpowiedzi Stapińskiego i posła Lewakowskiego, które swoją drogą przeważnie zwracały się przeciwko osobie mowcy, również odpowiedział tow. Reger tak, że całe zgromadzenie, nie wyłączając włościan, oddało słuszność partyi socyalistycznej. To też przez cały dalszy ciąg zgromadzenia, które trwało $4\frac{1}{2}$ godzin, nie odważył się już Stapiński występować przeciwko socyalnej demokracyi.

W dalszej dyskusyi poruszoną przez p. dra Grossa „kwestyę maszyn“ wyjaśnił również tow. Reger, objaśniając przytem szczegółowo nasz program ekonomiczny. O powszechnem prawie wyborczem nie było wcale referatu mimo, że sprawa ta stała na porządku dziennym a tylko tow. Reger objaśnił zgromadzonym obecny stan reformy wyborczej.

Prócz tego przemawiali jeszcze i inni mowcy z naszej partyi, jak tow. Pisch, Babicki, Petuch, Bogusz i stawiali wnioski, ktąre wszystkie jednogłośnie zostały przyjęte.

Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ i wówczas można było najlepiej widzieć po tem, kto śpiewa, wielu było socyal-demokratów. Tego wszystkiego nie ma w sprawozdaniu, umieszczonem w „Kurjerze lwowskim“ a pisanem widocznie przez Stapińskiego. Że Stapiński jest najzwyklejszym eskamoterem politycznym, wiedzieliśmy od dawna nie wiedzieliśmy jednak dotąd, że potrafi być także bezwstydnym fałszerzem!

Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na posadę syndyka (prawnego zastępcy) miejskiego. Między innemi znajdujemy tam warunek: Ubiegać się o tą posadę nie mogą członkowie Rady miejskiej. Widocznie więc godność radnego miasta nie da się pogodzić z urzędem syndyka. Tymczasem p. dr. Hajdukiewicz jest w jednej osobie radnym miasta Krakowa i syndykiem krakowskiego magistratu. — Jako syndyk pobiera on wcale ładne honoraryum o rocznych 1200 zł., nie licząc dochodów „innych“, które wzrastają znamienicie wskutek tego, że pan syndyk jest równocześnie radcą miejskim! Aha! przy sposobności przypominamy, że nie zaspokojono jeszcze natrętnej ciekawości obywateli, w których imieniu pytaliśmy niedawno: „Gdzie są skrzypce?“

Serwilizm czy polityka? Istnieje w Krakowie „Towarzystwo funduszu pogrzebowego urzędników magistratu“, do którego każdy członek opłaca wkładkę wynoszącą $\frac{1}{2}\%$ pobieranej pensyi. Na ostatniem zgromadzeniu tegoż towarzystwa postawił radca magistratu Szymkiewicz — ten sam, który lubi tak bardzo „z góry“ traktować robotników — aby wybrać deputacyę do p. wiceburmistrza Piotrowskiego, zaprosić go by się wpisał na członka, a potem by raczył przyjąć godność prezesa towarzystwa. Sprzeciwił się temu energicznie p. Skrzyniarz a wniosek radcy Szymkiewicza nazwał „niegodnym serwilizmem“, poczem wybrano prezydyum z łona członków towarzystwa.

Nam się widzi, czy aby wniosek ten radcy Szymkiewicza nie był może niezręczną tylko „polityką“, dla pozyskania sobie względów w pewnych „piekących“ sprawach?

Bal! Dnia 24 lutego urządził zarząd szybu „Karoliny“ w Morawskiej Ostrawie bal dla robotników, na którym byli także pp. inżynierowie, sztygarzy i inni przełożeni. Na balu tym mogli się przekonać nasi robotnicy, jaka otchłań dzieli ich od „tych panów“; nawet choćby to byli „rodacy na obczyźnie“. Kiedy wśród zabawy kilku robotników zaśpiewało pieśń robotniczą: „Bądź pracy cześć“, panowie ci oburzeni usunęli się do drugiej sali a następnie, gdy jeden robotnik poszedł tam, chcąc ich napowrót zaprosić, dozorca Polak Sebastyan Jamnus chwycił go za bary i tak nim rzucił gwałtownie o drzwi, że o mało go nie zabił. Widząc to robotnicy porozchodzili się do domu... i zapewne wyleczyli się na zawsze z chętki „bawienia się z panami“.

„Kto smaruje, ten jedzie“. Stare to przysłowie i prawdziwe, a powinien o niem pamiętać każdy, kto chce mieć cokolwiek do czynienia z p. Kozubskim, lekarzem kolejowym w Nowym Sączu. Żonie tow. Jeża, który leży obecnie jeszcze ciężko chory w szpitalu w Krakowie, nie chciał podpisać tak długo podania („Anzuchen“) o kartę, póki kobiecie ktoś nie poradził „wsunąć“ mu do ręki 2 złr. Dopiero czując w dłoni mile go łechcący dotyk krwawo zapracowanego grosza robotniczego, położył na podaniu swój cenny podpis. O fakcie tym zrobiono doniesienie do p. Zborowskiego! A czy Dyrekcya c. k. kolei państwowych wie już także coś o tem?

W Nowym Sączu, w warsztatach kolei państwowej rozlepiono następujące: „Ogłoszenie! — Zarząd tutejszej propinacyi wniósł zażalenie, że rękodzielnicy tutejszego warsztatu przenoszą trunki do miasta nie uiściwszy przepisanej należytości. Ponieważ każdy mieszkaniec jest obowiązany zastosować się do istniejących praw a postępowanie powyżej wymienione jest bezprawnem i rzuca złe światło na cały zakład, przeto jestem zmuszonym zawezwać wszystkich tutaj pracujących do przestrzegania w tym kierunku istniejących praw, albowiem w razie przeciwnym każdy będzie sobie musiał przypisać następstwa samemu sobie“. Podpisano: za naczelnika warsztatów — Fabian.

Nie wiedzieliśmy, że urzędnicy c. k. kolei państwowej trudnią się także „po boku“ pachołkowaniem u żydowskich propinatorów — bo przecież nie myślimy, aby panu Fabianowi roiło się po głowie, że już z mocy swego urzędu ma prawo wpływać na robotników, gdzie ci mają kupować dla siebie wódkę. Radzimy temu panu, aby raczej pilnował lepiej swoich obowiązków, jako zastępca naczelnika i nie narażał robotników swem niedbalstwem na dotkliwe straty, w formie kar pieniężnych za rzekome złe wykończenie robót, wtedy kiedy „dobre“ wykończenie zależy wyłącznie od jego kontroli, jako rzeczoznawcy i przełożonego, odbierającego skończone sztuki.

Na ks. proboszcza od św. Mikołaja znowu otrzymaliśmy kilka skarg na niekapłańskie i nieeuropejskie postępowanie z ludźmi przychodzącemi doń często wielkiem nieszczęściem i boleścią dotknięci, bo po stracie nadjdroższych nieraz osób, lub znowu chcącymi powiększyć „owczarnię“ — żądającymi chrztu dla dziecka. Ksiądz ten każe sobie płacić całe sumy, a jeżeli kto nie chce lub niema z czego dać, to brutalny ten duszpasterz nie cofnie się przed żadną obelgą i znieważa nawet kobiety i starców. Wypadek taki zdarzył się między innymi także przed kilkoma dniami z pewnym konduktorem kolejowym, którego zelżył ks. proboszcz wobec 6—7 osób, za to, że opierając się na prawie nie chciał zapłacić za chrzest, tem bardziej, że 5 dzieci chrzcił już poprzednio a zawsze bez centa kosztów. Zaiste postępowanie tego księdza jest budującem!

Bratni nasz organ „Odborne listy“ ogłasza następujący list, będący z jednej strony kuriozum gramatycznem, lecz z drugiej strony przerażającym — ale nie nas! — dowodem upadku moralności u pewnych sfer, zupełnego zapominania nauki i zasad Chrystusa:

JUDr. Emerich Falk. Advokat, Freistadt, österr. Schlesien. Freistadt. dnia 30 I-1895.

Dla Panny Barbara Maroszcik
Górni — Zebrzydowice.

Pani jestés winna Panu P. Janu Körnerovi za pogrzeb a msza świeta 15 zl. — ct.
za przylezitość ku chorému . 1 „ — „
za przyleżytość po lekarza . 4 „ — „
Gdy sie obowiazałem ta kwote zaoskarzić upominam Pania tén dług, jak tesz moja należytość tej upominki w kwocie 55 ct.
razem 20 zl. 55 ct.
w trzech dniach w mojej kancelaryi oddać, gdy przeciwnem przy padku Pania zaśkarze.

Z szacunkiem
Dr. Emerich Falk.

Na polskie przetłómaczone znaczy to: adwokat grozi skargą biednej wdowie, jeżeli nie zapłaci księdzu Janowi Körnerowi za pogrzeb i mszę świętą **15 złr.**, za chodzenie do chorego 1 złr. nadto jeszcze widocznie lekarzowi 4 złr. i jemu (t. j. adwokatowi) za napisanie listu 55 ct.

Tu szkoda słów! Dość powiedzieć, że księdzu należy się w najgorszym (dla wdowy!!) wypadku: za pogrzeb 61 ct., za mszę choćby nawet 40 ct. za chodzenie do chorego nic, a więc razem tylko 1 złr. 01 ct.

Jeszcze coś o humanitarnej instytucyi Helclów. Pisaliśmy już raz jaką krzywdę wyrządziła niedawno siostra miłosierdzia Jadwiga Zaleska robotnikowi Gabrusiowi. Teraz dochodzi nas nowa skarga na tą samarytankę.

W zakładzie Helclów był umieszczony 25 letni robotnik Ignacy Tarapacz, który w służbie wojskowej postradał niemal zupełnie wzrok. Ciemnemu kalece kazała siostra Zaleska wśród największego skwaru letniego wozić taczki żwiru a kiedy Tarapacz nie mógł w końcu podołać tej robocie i wymawiał się swem kalectwem, skrzyczała go ta miłosierna siostra nielitościwie i oskarżyła przed kuratorem, że „to krnąbrny buntownik“. Następnie gwałtem kazała oderwać zamek od szafy, w której się znajdowały rzeczy Tarapacza mówiąc: to buntownik! to musi być socyalista! I zrobiła rewizyę w jego rzeczach. Nie znalazłszy niestety nic rozsierdziła się jeszcze bardziej i tak długo intrygowała ta pobożna pani, póki nie spowodowała wydalenia niewinnego kaleki z zakładu. Aby piekielnej swej huci zemsty już w całości dogodzić zadenuncyowała go wszędzie... tak, iż obecnie nigdzie biedak pomocy dostać nie może.

Pani ta ma także ten p....iękny zwyczaj otwierania cudzych, nawet poleconych listów. Zupełnie jakby rosyjska „czynowniczka“.

Tarnopol. W procesie młodzieży, wszystkich uwolniono.

Podziękowanie. Wydział „Koła miejscowego robotników kolejowych w Nowym Sączu“, wyraża niniejszem publiczne podziękowanie pani B... za to, że na balu maskowym w „Czytelni kolejowej“ w Nowym Sączu, zebrała ze sprzedaży bukietów na rzecz „Muzyki robotniczej“ 7 Złr. 88 ct.

Dnia 24 marca o godzinie 10 rano odbędzie się w sali p. Ebera, ul. Starowiślna II. Walne zgromadzenie „Stow. zawodowego robotników budowlanych dla Galicyi i Szląska“.

Porządek dzienny: 1) odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2) sprawozdanie kasowe z r. 1894; 3) wybór sądu polubownego; 4) wnioski i zapytania; 5) dyskusya.

Towarzysze! Kamieniarze, murarze, cieśle, studniarze i t. d., stawcie się licznie!

Druk W. Korneckiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.**